Rok VI. We Lwowie dnia 17. listopada 1898. Nr. 46.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Notatki z prasy.

Nie chcielibyśmy polemizować z tak szanowną i zacną towarzyszką broni, za jaką uważamy *Gazetę narodową* — ale zaczepieni przez nią, co prawda w sposób poważny i życzliwy, musimy jej odpowiedzieć słówkiem koleżańskiego wyjaśnienia.

Podług *Gazety narodowej* na pierwszej karcie naszego pisma zjawił się naraz młodzieńczy a ognisty Don Kiszot w sutannie, rozdrażniony pominięciem jego kasty przy zaproszeniach do Ankiety szkolnej — i dosiadłszy Rossynanty, dalejże machać mieczem przeciwko wiatrakom. Ponieważ zaś, powodu do robienia awantur podobnych gazeta wcale nie widzi, bo przecież u nas wszystko dzieje się jak najpiękniej i jak najlepiej, rząd i kraj Panu Bogu sprzyjają a duchowieństwo cieszy się coraz większym szacunkiem i uznaniem, więc też czcigodna staruszka daje nam macierzyńską radę, abyśmy brykającemu młodzieniaszkowi ściągnęli nieco cugli a równocześnie upomina »klasy oświecone, aby unikały nawet pozoru, który mógłby kogoś z kleru podrażnić do tego stopnia«, bo przecież ksiądz *ist auch ein Mensch so zu sagen*.

Owóż *Gazeta narodowa* myli się podwójnie: i w ocenie faktu, który dał nam powód do napisania artykułu »Bez księdza« i w ocenie naszego wystąpienia

Jest wśród komedyi Asnyka jedna bardzo charakterystyczna i psychologicznie prawdziwa, w której grono przyjaciół artysty tak go chwali, ceni, kocha, że o mały włos nie sprawdza się na nim przysłowie o zającu zjedzonym nietyle wśród ile raczej przez najserdeczniejszych. Kościół katolicki ma bardzo rozmaitych przeciwników: nie wiem jednak, czy nie najbardziej niebezpiecznymi są tacy właśnie najserdeczniejsi, duszący go pod stosami kwiatów i wypychający wpływ jego za drzwi wśród komplementów i kadzideł. Nie myślę oczywiście liczyć do tych najserdeczniejszych Gazety narodowej, która niewątpliwie jest w najlepszej wierze: ośmielam się tylko jej zarzucić, że dość nierozważnie do nich się zbliża i używa podobnej broni. »Czego wy chcecie, na co narzekacie? Czy dzieje się wam krzywda? Wszystko dla was życzliwe, Kościół kwitnie, księży szanują. Przestańcie się krzywić i przyznajcie, że wszystko u nas jest idealne«.

Otóż właśnie, że idealne nie jest. Nasze warstwy oświecone nie są wprawdzie wprost wrogo usposobione dla Kościoła, jak to się dzieje gdzie indziej, ale też nie czują się jednem z Kościołem, a zwłaszcza nie rozumieją, że mają Kościoła słuchać i do praw jego stosować swe życie i czyny. Nawet gdy są katolickiemi i chciałyby Kościołowi służyć wiernie i szczerze, zapominają o podziale społeczności chrześcijańskiej na Kościół nauczający i słuchający i przywłaszczają sobie rolę nauczycielską wobec ustanowionych przez Boga nauczycieli ludu — kapłanów, żeby tylko wspomnieć jeden przykład: męża takiej wiary, zasługi i zacności, jak Autor »Doświadczeń i rozmyślań«. A dopieroż jeśli katolikami są tylko z imienia! Z temi zaprawdę nic kapłana nie łączy, potrzebny im on chyba jako urzędnik stanu cywilnego — i konsekwentnie też go zwykli pomijać i lekceważyć.

Przeciw temu to lekceważeniu nie — księdza, ale Kościoła i religii w księdzu, lekceważeniu, którego niestety zbyt wiele przykładów spotykamy nieustannie, wystąpiliśmy w naszym artykule wstępnym z przed dwóch tygodni: przeciw nim występować będziemy nieustannie, póki Bóg nam każe stać na straży spraw tego Kościoła w publicystyce. Nie o nas nie o stan nasz, nie o »kastę« nam chodzi. Nie chcemy być ponad naszego Boskiego Mistrza — nie chcemy dla siebie chwały, zaszczytów, korzyści. Walki i burze tego świata nie obchodzą nas, o ile nie wstrząsają wierzeniami, o ile nie są dla dusz naszych bliźnich niebezpieczeństwem. Ale skoro tam niebezpieczeństwem się stają, a są niem dziś prawie nieustannie, wówczas obowiązkiem naszym podnieść głos w obronie prawdy i prawa nie naszego, ale prawa Kościoła, obowiązkiem pamiętać o upomnieniu Apostoła: *„argue obsecra, increpa in omni patientia et doctrina“* albowiem biada pasterzom milczącym lub umykającym z pola, gdy wilk zbliża się do ich owczarni.

* * *

Nie będziemy wdawać się w dyskusyę ze »Szkolnictwem« tak długo, jak to pismo nie nauczy się w swych artykułach logicznie rozwijać myśli swe i bez błędów po polsku pisać. Pozwalamy sobie tylko wyrazić żal szczery, że pismo podobne, mniejsza o to, że tak spaczone pod względem kierunku, ale przedewszystkiem świadczące o tak ciasnym umysłowym widnokręgu i takim braku wykształcenia u swych współpracowników może uchodzić za organ pewnej części naszego nauczycielstwa, może je tak fatalnie kompromitować. Czas największy istotnie, aby zacni i rozsądni kierownicy naszej dziatwy zaznaczyli publicznie i ogólnie, że ze świstkiem nowosądeckim nie mają nic wspólnego.

Ze »Słowem polskiem« znaleźliśmy się przypadkiem w jednym obozie przy sprawozdaniu ze zbyt słynnego stryjskiego zjazdu; niestety, zdarza się to nam coraz rzadziej. Organ p. Szczepanowskiego staje się coraz wyłącznej organem lwowskiego żydostwa a oprócz starej swej sympatyi dla Dreyfussa coraz wyraźniej zdradza niechęć do wszystkiego co katolickie, zarazem zaś okazuje dziwne lekceważenie wsz...

kich względów bezstronności i przyzwoitości dziennikarskiej, jakie zachowywał do niedawna. Mniejsza o obronę bezsensownych dziwolągów Piasta za pomocą impertynencyi ulicznych i żakowskich konceptów; nie zaszkodzą one Czytelni katolickiej i nie zabronią całej Galicyi śmiać się z »Aforyzmów«. Gorszą o wiele jest reklama nieustanna dla tego wszystkiego, co w mieście i społeczeństwie naszem ma na celu podkopanie nietylko religii ale patryotyzmu i społecznego ładu, więc dla żydowskich, socyalistycznych i innych pokrewnych instytucyi i przedsięwzięć, żeby tylko wymienić pewne radykalne stowarzyszenie studentów i studentek, mające na celu odciąganie młodzieży od Czytelni akademickiej, i zaprzęganie jej w szeregi rewolucyi socyalnej. Z wzruszającą troskliwością »Słowo« wciąż na nowo przypomina o tem tak pożytecznem towarzystwie i reklamuje je na wszelkie sposoby. Nic dziwnego: żydzi z socyalistami trzymają się za ręce; ale gdzież w obec tego patryotyzm p. Szczepanowskiego, gdzie umiarkowana, narodowa demokracya p. Romanowicza?

Kazanie na niedzielę I. Adwentu.

„Spuśćcie rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą ze dżdżem sprawiedliwego · niech się otworzy ziemia i zrodzi Zbawiciela“. (Iz. 45.)

Tak wołał do Boga Prorok Izajasz, tęskniąc za obiecanym przed wiekami Mesyaszem. Głos zaś jego był głosem ludzkości całej, upadającej pod ciężarem złego, znękanej niewolą piekła. Cztery tysiące lat dobiegało kresu od chwili, w której pierwszy człowiek idąc za podszeptem szatana zamiast spodziewanego wywyższenia — »będziecie jako bogowie« — sprowadził przez grzech na się i potomków swoich nad wyraz dotkliwe poniżenie. Dobry Stwórca ulitował się nad nim i nie odtrącił go od siebie na zawsze, przyrzekł nawet przysłać w czasie Odkupiciela. Nadzieja więc zbawienia nie znikła dla człowieka; ona też była jedyną pociechą w niedoli, jaką sam sobie zgotował. Ale złe, któremu odtąd tak łatwo z powodu zepsucia natury ulegał, ale ta hańba, jaką na sobie przenieść musiał, stając się sługą szatana, zaciążyły nad nim zbyt ciężkiem brzemieniem. Z grzechu bowiem pierworodnego wypłynęły na ludzkość jakby ze źródła obfitego całe potoki złego. Świat przemienił się w królestwo ciemności, ziemia stała się piekłem. »*Popsowali się*, powiada Psalmista *i obrzydłemi stali się w nieprawościach; nie masz, ktoby dobrze czynił, niemasz aż do jednego*«. (Ps. 52). Lecz już za długiem wydawało się panowanie grzechu nawet tym, którzy z rozkoszą oddawali mu się. Chęć powrotu do Boga ożywiła serca wielu, a wyrazem jej wołania proroków o zmiłowanie nad światem. »*Spuśćcie niebiosa ze dżdżem sprawiedliwego... niech ziemia zrodzi Zbawiciela*«...

Czas Adwentu przypomina nam właśnie owe długie wieki, przez które oczekiwano i przygotowywano się na przyjęcie Chrystusa Pana. Czas to zarazem przygotowania dla nas do godnego obchodu uroczystości Bożego Narodzenia. Nie narodzi się powtórnie Zbawca w ciele ludzkiem, ale może i powinien narodzić się duchowo w sercach tych, którzy przez grzech utracili Jego łaskę. Niepojęta miłość Boga, jaką okazał w dziele Odkupienia, a nad którą w kazaniach roratnych zastanawiać się będziemy, niech nas pobudzi do pracy nad własnem odrodzeniem. Dziś rozważymy samą tajemnicę Wcielenia Chrystusowego. Poznamy:

1) Dlaczego Bóg, chcąc nas odkupić, stał się człowiekiem?

2) Jakie przedewszystkiem przymioty Boże widoczne w Odkupieniu i jakie z niego obowiązki dla nas wynikają?

I.

Kiedy mówimy o Wcieleniu Chrystusa Pana, o tej prawdzie, iż Bóg dla naszego zbawienia stał się człowiekiem, zaznaczyć musimy na wstępie, że rozważanie jej do pewnych tylko granic możliwe, gdyż prawda Wcielenia należy do rzędu tajemnic, które nieskończenie przewyższają rozum ludzki. Jak niepodobna pojąć, jakim sposobem w jednym Bogu są trzy Osoby, zupełnie sobie równe, tak trudno jasno wyrozumieć, jak Bóg, Pan całego świata, Stwórca wszechrzeczy, On, którego niebo ogarnąć nie może, swoją potęgę, swoją wszechmoc zamknął w ciele ludzkiem, w odrobinie ziemi, bo *„pulvis est homo, quem proiicit ventus a facie terrae“*.

Lecz jakkolwiek nie jesteśmy wstanie zbadać na wskroś tajemnic Bożych, wiele o nich na podstawie objawienia

Więzienia klasztorne kapłanów katolickich w Rosyi.

(Dokończenie).

Także porządek domowy, naznaczony przez ministeryum dla internowanych w klasztorach księży, świadczy o wyrafinowanym systemie depprawacyi duchowieństwa katolickiego, którego rząd petersburski się trzyma. Oto artykuł piąty i szósty ukazu carskiego z roku 1877 postanawia co następuje: »Kapłani zamknięci w klasztorach na mocy zażądzenia duchownej władzy pozostają w celi na warunkach wymienionych w zasądzeniu, i mają zupełny lub tylko w części dozwolony przystęp do ołtarza, albo też go nie mają, księża jednak zamknięci na mocy rozporządzenia ministeryum za uchybienia przeciw rządowi, nie mają wcale prawa wykonywania duchownych obrzędów i odprawiania publicznego nabożeństwa«. Postanowienia te oznaczają, że księża zacni, moralni, przykładni, gdyż tacy tylko narażają się rządowi i bywają z mocy rozporządzenia ministeryalnego zamykani, nie mają prawa sprawowania publicznie funkcyi kapłańskich — rząd chce, aby ludność nie uznawała w nich nawet kapłanów, skoro nie zobaczy ich nigdy ani przy ołtarzu, ani na ambonie, ani w konfesyonale. Skoro ksiądz atoli w klasztorze rozpije się, stanie się libertynem i wkupi się w łaskę miejscowej policyi, ten uznany zostanie za godnego odprawiania publicznie solennych nabożeństw, spowiadania ludu i pouczania go z ambony. I tak na każdym kroku uczciwy ksiądz, pojmujący swe obowiązki tak jak Bóg przykazał, doznaje upokorzeń i jest poniewierany, jest prawdziwym męczennikiem za wiarę i ojczyznę, nie przypiekają go wprawdzie na wolnym ogniu, nie drą mu pasów ze skóry, nie biczują go, ale starają się wydrzeć honor, wiarę i sumienie. W ukazie carskim wprawdzie nie ma tego napisanego, ale w życiu tak się dzieje. W ukazie jednak nie ma jeszcze wielu innych rzeczy napisanych. Oto naprzykład postanowienia o sposobie umieszczania księży w klasztorach, brzmią dla ucha dosyć niewinnie, a wykonywane są w sposób okrutny. Napisano tylko, że zasądzeni na zamknięcie księża wysyłani są do klasztorów na mocy rozporządzenia gubernatora, opartego na poleceniu ministeryalnem, że konwój ma się składać z jednego lub kilku żandarmów i że na utrzymanie każdego księdza w drodze wyznacza się oprócz kosztów przejazdu i noclegów po 50 kopijek na dobę. W praktyce jednak wszystko to tak wygląda: W nocy o godzinie dwunastej lub pierwszej zapuka urzędnik policyjny do mieszkania kapłana. Wystraszony ze snu ksiądz otwiera drzwi widzi przed sobą błyszczące mundury prystawa i żandarmów i dowiaduje się, że za pół godziny musi być gotów do drogi nieraz kilkaset wiorst dalekiej. Opozycyi przeciw takiemu wyrokowi nie może być żadnej — trzeba wszystko zostawić i ruszać. Gdy się ksiądz zbierze, oddaje go prystaw w opiekę żandarmom i odtąd jest już kapłan katolicki tylko zwykłym aresztantem, zmuszonym tak się poruszać jak mu żandarm każe, tam nocować, gdzie go żandarm zaprowadzi i to robić, co on każe. Bułki ani jabłka, ani szklanki wody nie

wiemy. Trzymając się ściśle nauki Kościoła, możemy w dostatecznej mierze poznać te drogi, któremi nas Ojciec niebieski po upadku napowrót do swej łaski prowadził. Co do Wcielenia Syna Bożego w szczególności uczy nas Kościół, że dlatego sam Bóg stał się człowiekiem, aby zadośćuczynić sprawiedliwości Bożej za grzechy świata, gdyż nikt inny nie był wstanie tego dokonać. Za wielki Majestat Boży, za ciężka była obraza tegoż, aby człowiek, aby anioł nawet czynami choćby jak heroicznymi zrównoważył zniewagę przez grzech Bogu wyrządzoną. Takiem złem był grzech pierworodny; takim jest również każdy ciężki grzech uczynkowy przez nas popełniony...

To jeden powód Wcielenia Syna Bożego.

Święty Augustyn podaje oprócz powyższego inne jeszcze: *„Aby człowiek łatwiej poznał prawdę*, mówi, *Bóg Prawda odwieczna staje się człowiekiem i umacnia go we wierze*“... Poznanie prawdy i dążenie do niej, to cel nasz. Ale po grzechu stała się ludzkość mniej zdolną do odróżnienia fałszu od prawdy, w miarę zaś jak oddalała się coraz bardziej od Boga, zatracała zwolna zupełnie świadomość tego, co znanem jej było z pierwotnego objawienia. I stało się, że człowiek nie znał nawet Boga, że począł oddawać cześć bałwanom, że żył na podobieństwo zwierząt, bo nie rozumiał celu swojego życia. Aż oto Bóg sam staje się człowiekiem i poucza nas, w co wierzyć mamy, czyli, co za prawdę uznawać, abyśmy przeznaczenie nasze osiągnąć mogli. Na tej nauce Bożej oparta wiara musiała już być silna, bo On ani mylić się, ani omylonym być nie może. Uczył nas — *„jako władzę mający, a nie jako Doktorowie i Faryzeuszowie“* (Mat. 7, 29).

Stał się dalej Chrystus człowiekiem, *aby ożywić nadzieję w sercach naszych.* Do podtrzymania nadziei, mówi znowu Augustyn św. potrzebny był jakiś znak, którym nas przekonywał o wielkiej miłości Boga. Silniejszego zaś dowodu dobroci swojej nie mógł On dać, jak dał, stając się człowiekiem“. Dlatego i Izajasz wołał: *„Zmocnijcie się, a nie bójcie się: oto Bóg sam przyjdzie i zbawi nas“.* (Iz. 35, 4).

Stał się wreszcie Chrystus człowiekiem, aby zapalić w nas na nowo *miłość* ku Bogu i aby dać nam przykład, jak dąży się do nieba.

Ma to każdy z nas do siebie, że powołany do spełnienia jakiegoś wielkiego zadania szuka wzoru, którym kierowałby się w swem postępowaniu. Takiego wzoru w usiłowaniu najważniejszem, bo w dążeniu do wiecznego szczęścia, nie znała przedtem ludzkość. Przyszedł Zbawiciel na świat i stał się we wszystkiem nam podobnym — „oprócz grzechu“ (Żyd 4, 15). Mógł więc do wszystkich zawołać: *„Dałem wam przykład, abyście jakom ja uczynił i wy czynili“* (Jan 13, 15). A jak ten przykład działał na wyznawców Jego, świadczą żywoty niezliczonego zastępu Świętych, dla których szkołą, zachętą, siłą, była Osoba Boskiego Zbawcy... Oto w krótkości podane powody Wcielenia Syna Bożego.

II.

W tajemnicy Wcielenia Chrystusa Pana, nad którą obecnie zastanawiamy się, widoczne są wszystkie niemal przymioty, którymi Bóg, jako Istota nieskończenie doskonała, jaśnieje. W szczególniejszy jednak sposób zwracają na się uwagę naszą te, które, żeby się tak wyrazić, określają stosunek Stwórcy do stworzenia zwłaszcza zaś do człowieka. Widzimy więc naprzód najwyższą sprawiedliwość Bożą. Bo jakiego to aktu potrzeba było, aby tej sprawiedliwości stało się zadość! Już samo przyjęcie natury ludzkiej przez Syna Bożego jest dla nas czemś trudnem do pojęcia. Ale my wiemy także, ile to Zbawiciel przejść musiał na ziemi, ile od chwili narodzenia aż do zgonu na krzyżu przecierpieć... Wnioskujemy stąd, jak surowym będzie sąd Boży nad nami. *„Nemo credit, quam exacte judicet, quam severe puniat“.* Nie darmo mówi o Nim Psalmista, że *bada serce i nerki ludzkie“.* (Ps. 7, 10). Lękajmy się tej sprawiedliwości!

Lecz nie traćmy nigdy nadziei, bo ze sprawiedliwością idzie w parze wielkie, bezgraniczne miłosierdzie Boże. *„Miłosierdzie twoje i prawda twoja zawsze mnie broniły“.* (Ps. 39, 12). Całe dzieło Wcielenia Chrystusa Pana mówi nam o niem. Bo czemu zawdzięczać mamy, że ów Ojciec niebieski znieważony przez grzech nie odepchnął od siebie wyrodnych dzieci na zawsze, jak to uczynił ze złymi aniołami? Nie zasługom naszym, nie prośbom, ale miłosierdziu Jego, »którego pełna jest ziemia«. W nieskończonej mądrości swojej umiał On pogodzić najwyższą sprawiedliwość ze zmiłowaniem, którego nie byliśmy godni. *„Misericordia et veritas obviaverunt sibi: justitia et pax osculatae sunt“* (Ps. 84, 11).

Teraz, w tym czasie adwentowym, trzeba nam pilnie rozważać i samą tajemnicę Wcielenia Pana Jezusa i te przy-

---

wolno mu kupić bez pozwolenia żandarma. Owych pięćdziesięciu kopiejek, wyznaczonych na utrzymanie na drodze, żaden ksiądz oczywiście nie bierze, lecz zostawia je kowojującym żandarmom. Gdyby kto w Austryi, Francyi lub wogóle któremkolwiek państwie cywilizowanem zobaczył taki konwój jednego lub kilku księży eskortowanych do klasztoru przez żandarmów, pomyślałby, że to jacyś przychwyceni na gorącym uczynku mordercy lub złodzieje. Ale ludność w Rosyi przyzwyczajona już jest do tego widoku i wie kogo to pod bagnetami prowadzą, dla tego zazwyczaj z uszanowaniem odkrywa głowy przed tymi aresztantami. Po przybyciu na miejsce, w którem znajduje się klasztor, oddają żandarmi przywiezionego kapłana naczelnikowi powiatu, a ten odstępuje go przeorowi klasztoru do dalszego »rozporządzenia«. W klasztorze podlegają księża wedle postanowień ukazu nadzorowi władzy klasztornej i miejscowej policyi. Ta władza klasztorna składa się z przeora, który z reguły jest kreaturą rządową, lęka się wszystkiego nawet własnego cienia i dlatego, spełniając swój obowiązek po myśli rządowej, musi stać się figurą w najwyższym stopniu niesympatyczną. Każdy list napisany przez księdza lub do niego adresowany przechodzi przez jego ręce, a on często radzi się dopiero naczelnika policyi czy może go doręczyć księdzu lub wysłać pod wskazanym adresem. Kapłan zamknięty w klasztorze nie może z nikim widzieć się ni przez chwilkę pomówić sam na sam, nawet z rodzoną matką ni z rodzeństwem, przy każdych odwiedzinach stoi w pobliżu klasztorny cerber i czuwa nad tem, by o niczem takiem nie mówiono, coby mogło razić policyjne ucho moskiewskie, by księdzu broń Boże żadnego listu lub książki potajemnie nie doręczono. Pod tym względem niejeden sędzia śledczy ma więcej litości dla pospolitych zbrodniarzy. A jak okropne są warunki tej czysto fizycznej, animalnej, że tak powiem egzystencyi zesłańców w klasztorach! Strawy takiej, jaką oni żywić się muszą, nie pozazdrościłby im największy nędzarz, co więcej śmiało powiedzieć mogę, że uczciwy gospodarz nie miałby serca tak żywić swojej chudoby. Ukaz carski wyznacza na utrzymanie każdego z internowanych w klasztorze księży po 50 kopiejek dziennie, atoli ta żywność, którą on otrzymuje z pewnością i dziesięciu nie kosztuje. Kawałek cuchnącego mięsa, lub stęchła ryba i talerz brudnego płynu, zwanego zupą, oto cały pokarm biedaków. Zaiste trzebaby być bardzo bliskim śmierci głodowej, aby przezwyciężyć w sobie obrzydzenie i ponieść do ust takie jadło. To też nikt go prawie nie tyka. Miesiącami całemi żyją biedni księża tylko chlebem i herbatą, którą sami sobie gotują. Czasem tylko jakaś litościwa osoba zmyliwszy czujność klasztornego cerbera lub przekupiwszy go, dostarczy pokryjomu takiemu biedakowi kawałek jakiegoś łakocia, którem on dzieli się z towarzyszami swej niedoli. Czy myślisz pan, że o to wszystko troszczy się rząd rosyjski, czy kiedykolwiek zbada ażali nie dzieją się jakie nadużycia?

Nigdy. Chociażby wszyscy aresztanci umarli z głodu, władza nawet palcem nie ruszy, niechby jednak potajemnie, który z nich wysłał list po za mury klasztorne, lub rozmawiał z którym z mieszkańców, a wnet cały aparat administracyjno-śledczy puszczony zostanie w ruch.

noty Boże, które ona przed oczy nasze stawia. Teraz, gdy przygotowujemy się do obchodu pamiątki narodzenia Syna Bożego, musimy koniecznie pytać się siebie, czyśmy z niepojętego dzieła dobroci i miłosierdzia Bożego należycie korzystali. Końcem naszym nieuniknionym po grzechu pierworodnym było piekło. Zamknął je przed nami swojem Wcieleniem Zbawiciel, wskazując równocześnie drogę wiodącą do nieba, drogę wiary, nadziei chrześciańskiej, miłości. Możeśmy z tej drogi zboczyli? Możeśmy się stali podobnymi ludziom czasów przedchrystusowych, błądzącym po manowcach błędów? Tylu dziś pośród nas apostołów nowych nauk, nowych haseł. Czy nie dajemy im chętniej posłuchu, aniżeli głosowi Kościoła, nieomylnego tłumacza prawd Bożych? Jeśli tak jest, zawróćmy co rychlej na drogę prawdy. Miłosierny jest Bóg, lecz dla tych tylko, którzy się lękają sprawiedliwości Jego „*Miłosierdzie Jego od narodu do narodów bojącym się Jego*. (Łuk. 1. 50). Dla tych, co odzyskawszy niezasłużenie łaski, marnują je na nowo, nie ma miłosierdzia. Podnieśmy więc dusze ku niebu i prośmy, by zawitał do nich »sprawiedliwy«, by narodził się w nich Zbawiciel. Amen.

X. J. G.

Kronika Kościelna.

Dodatnie objawy w Austryi. Szkoła wyznaniowa w Wiedniu. Nowe klasztory i zgromadzenia. Założenie kamienia węgielnego pod kościoły Karmelitów bosych w Wiedniu i Peszcie. Salezyanie w Tryeście. Walka masonów tryesteńskich z Jezuitami i Kapucynami. Zamachy na króla Humberta i gloryfikacya oraz wynagradzanie królobójców przez rząd Wiktora Emanuela. Założenie papieskiego fakultetu filozoficzno-teologicznego w Luksemburgu. Liczba parafii w Paryżu i stan kościoła w Londynie. Stosunki kościelne na Kubie i Portorico po okupacyi amerykańskiej i misya X Arcyb. Chapelle. Zakon Braminów nawróconych w Indyach. Kościół N. Panny na gruncie podarowanym katolikom niemieckim przez Cesarza Wilhelma.

W naszej biednej Austryi tyle jest tych smutnych objawów rozkładu moralnego i politycznego, że z tym większym naciskiem zasługują na podniesienie niektóre jaśniejsze, dodatnie zjawiska. Do takich należy zaliczyć wprowadzenie szkoły wyznaniowej w Wiedniu Dzielna chrześcijańska większość rady miejskiej pod przewodnictwem nieustraszonego Luegera, któremu świeżo Stolica Św. dała tak wymowny dowód łaski i uznania, rozdzieliła dzieci szkolne podług wyznań, ku wielkiej desperacyi żydów i większej jeszcze radości a zwłaszcza ku uspokojeniu chrześcijańskich rodziców. Usunięty został w ten sposób od zetknięcia się z chrześcijańską dziatwą czynnik demoralizujący ją od tak dawna i tak straszliwie — i bez przeszkody rozwijać się będą odtąd w sercach wiedeńskiej dziatwy szkolnej uczucia religijne i etyczne, wykrzywiane dotąd i krępowane przez żydowskich kolegów.

Przybyły też w ostatnich czasach stolicy liczne zakłady i kongregacye, mające na celu podtrzymanie i podniesienie religijnego ducha. Obok lwowskich Franciszkanek od N. Sakramentu i Zmartwychwstańców, którzy w swym nowym klasztorku i kościele rozwijają bardzo energiczną i obfitą w owoce działalność, przybyły Wiedniowi: jeden dom Ś. Gabryela XX. słowa Bożego w Steyl, poświęcających się misyom zagranicznym w Chinach, Ameryce i niemieckiej Afryce, dwa domy nowej męskiej kongregacyi Zbawiciela z Rzymu i jeden żeński, dom Oblatów Ś. Franciszka Salezego w Dobling, drugi dom założonej przez X. Schwarza i kongregacyi Kalasancyanów, opiekującej się robotnikami, czwarty w Wiedniu dom Misyonarzy, wreszcie cały szereg nowych fundacyi zakonnych żeńskich, między którymi podnieść trzeba Siostry Syońskie dwa nowe zakłady SS. N Serca P. J., SS. M. B. Bolesnej i t. d.

15 Października w dzień Ś. Teresy założone zostały kamienie węgielne pod dwa nowe kościoły i klasztory karmelitów bosych w Wiedniu i Budapeszcie. Obydwa będą wspaniałe. Peszteński, pod wezwaniem N. P. z góry Karmelu, w stylu gotyckim, pomieści kilka tysięcy wiernych i stanie się centrem duchownym dla obszernej dzielnicy, dotąd pozbawionej świątyni.

I Tryest, stolica irredenty, masoneryi i żydostwa, cieszy się obecnie przybyciem Salezyanów, którzy otwarli tam zakład, kaplicę i oratoryum chłopców. Czwarty to już dom, jaki we włoskich prowincyach Austryi otwierają ci gorliwi zakonnicy (dwa są w Trydencie, trzeci w Gorycyi). Socyaliści próbowali w swych dziennikach wywołać hecę przeciw niewygodnym dla siebie przybyszom, jak niedawno, z tak smutnym, dzięki niedołęstwu i małoduszności rządu rezultatem zrobili z jezuitami Na szczęście tym razem nie udało się. Za to przynajmniej cała antyklerykalna nienawiść tryesteńskiej hołoty wylała się obficie z okazyi oddania szpitala

---

Oto jest dola kapłanów zaludniających za karę klasztory w Rosyi. Twarde i ponure ich życie, a nadzieja tylko w Bogu. Szczęśliw jeszcze ten, który potrafi otrząść z myśli, swych wszystko co ziemskie, zdrętwieć zupełnie dla świata, pogrążyć się myślą w nieskończoność i ani na chwilę nie zstąpić na ziemię. Czy to jednak jest możliwe? Gdyby przynajmniej nie świadcząc już żadnych ulg ani dobrodziejstw, zostawiali księży w spokoju, gdyby szanowali ich cierpienia i ułatwiali im samotność i medytacyę. Atoli i tego nie ma! Klasztory te są niestety bardzo często widownią wstrętnych scen do których grube natury przywykają i przyjemność w nich znajdują, które jednak cnotliwego kapłana zgrozą przejąć muszą. Jakże tu myśleć spokojnie o Bogu i wieczności, gdy dokoła widzisz tylko zgorszenie, istną Sodomę i gdy ciebie jeszcze z bezwstydną poufałością do błota tego wciągnąć usiłują. Ulegniesz — sam sobą brzydzić się będziesz i sumienie nigdy spokoju ci nie da, oburzasz się na to co widzisz i słyszysz, pozbawiasz się nadziei i zmiany położenia twego na lepsze kiedykolwiek, bo jesteś w oczach rządu rosyjskiego niepoprawnym. Kontrola bowiem rządowa nad zamkniętymi w klasztorach kapłanami polega głównie na tem, że czynownik zjeżdża i każe zastawić sobie sute śniadanie. Wnet rozpoczyna się pijatyka po wszelkiej formie, prawdziwie rosyjska. Sprawnik wciąga do niej pokutujących księży, zachęca do picia i obraziłby się śmiertelnie, gdyby mu odmówiono. Gdy trunek zacznie działać sprawnik zręcznemi pytaniami stara się wysondować sposób myślenia pokutników. Wszczyna więc wyuzdane rozmowy, a dalej schodzi na sprawy katolickie. Plecie niestworzone a poczucie katolickie wysoce obrażające rzeczy na Kościół katolicki i na Ojca św. i żąda, by brano udział w tej rozmowie. Kto upadnie, utraci w sobie poczucie honoru i godności kapłańskiej i śmieje się z płaskich, bydlęcych dowcipów rosyjskiego zbira, potakuje mu, a może od czasu do czasu jeszcze od siebie dorzuci jakie bezeceństwo, ten może być pewnym, że kara jego rychło się skończy. Staje się on faworytem pana naczelnika, otrzymuje ulgi, bierze udział w następnych jego pijatykach i orgiach, a gdy wżyje się w nie i okazuje postępy na tej drodze, idzie od pana naczelnika w urzędowej drodze przez gubernatora raport do Petersburga, że ksiądz X. lub Y. poprawił się już zupełnie, zmienił sposób myślenia i zasługuje na zaufanie. Nagroda nie daje długo czekać na siebie. Upadły ksiądz zostaje uwolniony od pokuty klasztornej i w krótkim czasie otrzymuje dobre probostwo. Oto rezultat pobytu w więzieniu klasztornem księży występnych. Z materjalistycznego punktu widzenia robią oni nawet dobry interes.

Bieda jednak kapłanowi, który wobec podobnych lekcyi czynownika okaże się niepojętnym lub opornym uczniem! Taki sam nie wie, kiedy się skończą jego męczarnie i jak się skończą. Należy bowiem pamiętać o tem, że termin uwolnienia księdza z więzienia klasztornego zależy wyłącznie od rządu. Na zdanie duchownego zwierzchnika więzionego kapłana, tj. biskupa, nikt nie zważa. Chociażby biskup dziesięć razy wstawiał się za prześladowanym księdzem, chociażby wystawił mu jak najlepsze świadectwo, nic to nie pomoże. Tylko głos naczelnika policyi ma znaczenie, tylko ten któremu on poświadczy »wzorowe prowadzenie się« zo-

miejskiego pod duchowną opiekę gorliwych tryesteńskich kapucynów.

Z okazyi morderczych zamachów, skierowanych już dawniej lub zamierzonych obecnie przez anarchistów przeciw królowi Humbertowi, dzienniki katolickie przypominają słusznie starą radę: nie czyń drugiemu, co tobie nie miło. W r. 1856 żołnierz Milano zrobił zamach na króla neapolitańskiego Ferdynanda. W r. 1860 rząd włoski imieniem króla Emanuela wydał dekret, nadający dotacyę z państwowych funduszów matce i siostrom mordercy »który z niezrównanem bohaterstwem poświęcił się na ołtarzu ojczyzny, aby ją wyzwolić od uciskającego ją tyrana.« Anarchiści włoscy nie mogą przyznawać dotacyi rodzinom tych, którzy robią zamachy na Humberta, ale mają o nich tę samą opinię, jaką rząd Wiktora Emanuela miał o zbrodniarzu Milano. Co o tem myśli liberalny król Humbert, który dla dogodzenia masonom z zasady nie chodzi do kościoła?

W Luksemburgu został otwarty z woli Ojca św. w miejsce biskupiego seminaryum, filozoficzno-teologiczny fakultet. W tym celu zjechał tam specyalny delegat Stolicy św kardynał Langenieux, arcybiskup z Rheims, i z wielką uroczystością otworzył nową wszechnicę, oraz odebrał od profesorów kanoniczne wyznanie wiary.

W Paryżu na 2,500.000 katolików znajduje się tylko 69 parafii, to znaczy 36.000 parafian na jedną: stosunek wprost potworny, od 1871 bowiem socyalistyczna rada miejska nie dopuściła do erygowania ani jednej nowej parafii. Uczmy się z tego, co nas czeka, jeśli w radzie miejskiej będą u nas mieli większość Diamanty i Kozakiewicze. Jakże inaczej przedstawiają się katolickie stosunki kościelne w protestanckim Londynie. Tam na 200.000 katolików jest parafii 93, kościołów klasztornych i instytutowych 130. Księży świeckich liczba wynosi 196, zakonnych 213, klasztorów męskich 37 (z nich 7 należy do kongregacyi laików), żeńskich 93. Żeńskich zakładów wychowawczych zakonnych 21, męskich 10, domów sierót 10, schronisk dla starców, kalek i t. d. 12. szpitali 6, schronisk dla pokutnic 7.

Stosunki kościelne na Kubie i Portorico uległy gruntownej przemianie od chwili, gdy obie »perły Antyllów« przeszły pod berło Wuja Sama. Amerykanie rozpoczęli od odebrania kościołowi katolickiemu tych wszystkich dochodów, jakie po konfiskacie dóbr duchownych od rządu hiszpańskiego pobierał. W ten sposób parafie, kościoły, zakłady katolickie znalazły się w jednej chwili bez środków utrzymania. Drugim następstwem panowania Jankiesów jest istna powódź predykantów wszelkich możliwych sekt, episkopalnych, metodystów, anabaptystów, mormonów, szakierów, którzy wszyscy spieszą wyrywać biedną ludność podbitą z pod jarzma rzymskiego zabobonu. Trzeciem wreszcie — wprowadzenie szkół publicznych wedle amerykańskiego typu, t. j. bez wykładu religii i wyznaniowego charakteru — co w kraju, będącym mozaiką przeróżnych sekt, jak Stany Zjednoczone, ma swoje uzasadnienie, ale w czysto katolickiej Kubie jest straszną dla katolików krzywdą. Wszystko to rzeczy złe i smutne — i trzeba być na to przygotowanym, że w najbliższej przyszłości i potem, przez szereg lat, Kuba coraz bardziej zatracać będzie swój katolicki charakter nietylko przez napływ innowierców, ale i przez ich propagandę, przez rażliwe odstępstwa wśród ciemnej, dość pod względem religijnym zaniedbanej ludności. Ale sądzimy, że straty te będą tylko czasowe i że w rezultacie, przejście pod władzę Ameryki wyjdzie katolikom na dobre. Dotąd bowiem w tym katolickim kraju panowała ospałość i obojętność religijna obok pilnej demoralizacyi i małej religijnej oświaty. Przytem jak wszystkie katolickie rządy i hiszpański trzymał kościół w silnych kleszczach państwowej opieki i krępował jego swobodny rozwój. Obecnie tracą katolicy urzędowe swe pierwszeństwo i (zresztą dość szczupłe) dochody, zyskują natomiast swobodę, a z napływem księży i zakonnic ze Stanów Zjednoczonych, z koniecznością walki o byt rozbudzi się w nich energia, przedsiębiorczość, siła ducha i w krótkim czasie odzyskają swe straty i popchną naprzód królestwo Boże w swej ojczyźnie. Opatrzność nieraz takiemi właśnie drogami prowadzi naprzód do zwycięstw swój Kościół, wyrywając z gnuśności i szkodliwego nieraz dobrobytu kler i instytucye religijne.

Stolica św. wysłała obecnie jako delegata apostolskiego do Hawany dawnego arcybiskupa z Sante-Fe, obecnego nominata w Nowym Orleanie, X. Chapelle. francuza, który otrzymał szerokie pełnomocnictwa dla uregulowania kościelnych stosunków i zabiera ze sobą znaczną liczbę kapłanów i sióstr amerykańskich, bo jednych i drugich na katlickiej Kubie brak wielki.

W Indyach gotuje się dzieło niezmiernej doniosłości Uczony i wpływowy nawrócony bramin Upadhyaya Brahma-

---

staje uwolniony. Kto zaś w znaczeniu szefów policyi rosyjskiej prowadzi się »wzorowo« o tem wspomniałem wyżej. Dla księży zacnych, cnotliwych otwiera się więc w więzieniu klasztornem ponura perspektywa, że albo pokuta ich przeciągać się będzie w nieskończoność, albo wywiezieni zostaną na Sybir, albo otrzymują paszport zagraniczny, czyli innemi słowami wypędzeni zostaną z granic państwa rosyjskiego i muszą w ojczyźnie szukać kawałka chleba. Taki bowiem jest proceder w Rosyi z kapłanami, którzy nie chcą nagiąć się do woli szefów policyi i ani hulać z nimi nie chcą, ani naigrawać się z Ojca św. i katolicyzmu, lecz wysoko trzymają sztandar godności kapłańskiej. Gdy kończy się okres czasu, na który zostali zamknięci, idzie od naczelnika policyi raport, że ksiądz o którego chodzi, jeszcze się nie poprawił, należy zatem trzymać go jeszcze rok lub dwa w klasztorze i pod dozorem policyjnym. Przedłużają mu więc pokutę, a gdy wszelkie pokusy policyjnych hulaków nie skutkują i ksiądz pozostanie cnotliwym... nawet w klasztorze (co za ironia losu, ale to tylko w Rosyi jest możliwe!), dają mu do wyboru: albo osiedlić się w odległych bezludnych okolicach Syberyi, albo wziąść paszport zagraniczny, to znaczy wynosić się na zawsze z Rosyi. Oczywiście kapłan postawiony przed taką alternatywą, wybiera z reguły to ostatnie. Otrzymuje paszport zagraniczny, tajni ajenci policyjni odprowadzają go do granicznej stacyi i puszczają na Opatrzność Bożą. Po za sobą ma strony rodzinne, w których całe życie spędził, w których starał się rozszerzać chwałę Bożą, a których mu nigdy już oglądać nie wolno, przed sobą świat cały i przyszłość nieznaną pełną troski o jutro. Ale przynajmniej bierze ze sobą na drogę to przeświadczenie, że nie zaparł się Boga ni ojczyzny i nie dał innym zgorszenia.

Bogu też chwała, że faworytów policyjnych, kandydatów na tłuste prebendy klasztory w Rosyi wydają tylko bardzo nie wielu, — lecz wychodzą z nich przeważnie sami tułacze.

. . . .

Mój Francuz wysłuchał opowiadania tego w skupieniu. Czy ono zachwiało go w jego rusofilskim zapale nie wiem, ale to wiem, że gdy niebawem po tej rozmowie wybierał się w podróż do Rosyi prosiłem go usilnie, azeby na miejscu starał się sprawdzić to, co mu opowiedziałem, a jeżeli przekona się, że w czemkolwiek przesadziłem, by mnie o tem zawiadomił a szczerze cieszyć się będę z tego, bo będzie to objawem, że przecież od mego wyjazdu stosunki w Rosyi zmieniły się na lepsze. Przyrzekł to uczynić, pojechał do Rosyi. Lat dziesięć minęło od tego czasu, a ja do dziś napróżno czekam na przyrzeczony list jego. Wnoszę stąd, że albo wstydzi się swej dawnej miłości dla Rosyi i dlatego milczy, albo spotęgował ją do tego stopnia, że pogodził się z tem, że tak, jak jest, być musi i być powinno.

Ks. Jan Przybyszewski.

bandhav, który przed swem nawróceniem należał do zakonnego zgromadzenia Braminów Sanyasi, ma zamiar założyć chrześcijański zakon, oparty w zewnętrznych formach życia i w niektórych praktykach ascezy na zwyczajach przyjętych przez indyjskich pokutników i mający na celu pociągnąć w ten sposób do wiary Indyan, do swych obyczajów gorąco przywiązanych. Nie jest to rzecz nowa. Genialny i świątobliwy jezuita O. de Nobili czynił to samo z największem powodzeniem i gdyby nie zrobiono mu przeszkody, dokonałby pewnie nawrócenia wielu tysięców z tej tak w obec chrystyanizmu opornej kasty. Być może, że i zamiar pobożnego bramina zostanie wykonany i stanie się narzędziem Bożego miłosierdzia dla Indyan. Należałoby tylko życzyć, aby kongregacya nie była zostawiona samej sobie i narażona na niebezpieczeństwo zbytniego poddania się miejscowym, pogańskim wpływom i tradycyom, ale aby ją polecono kierunkowi tak w podobnych sprawach doświadczonego towarzystwa Jezusa.

Na miejscu zaśnięcia N. P. Maryi w Jerozolimie, darowanemu katolikom niemieckim przez cesarza Wilhelma, zamierzają ci ostatni wznieść kościół na cześć Bogarodzicy. Uchwałę odnośną powzięła konferencya biskupów w Fuldzie a pierwsze 200 marek na ten cel zebrały stowarzyszenia niemieckiej katolickiej czeladzi.

Wycieczki „Piasta“ w dziedzinę pedagogiki i historyozofii.

(Ciąg dalszy).

Chcieliśmy pierwotnie poprzestać na uwagach powyższych; zachęceni jednak przez wielu światłych uczestników »pogadanki«, która odbyła się na ten temat »w Czytelni Katolickiej« 31-go października b. r., podajemy jeszcze niektóre twierdzenia autora krytycznemu rozbiorowi.

Zadaje on sobie na wstępie pytanie: »Kto powinien *rozstrzygać o*« (sic, jest to, jak wiadomo, germanizm) celach i kierunkach wychowania? czy urzędowi pedagogowie, czy obywatele kraju? Kto powinien rozstrzygać o kraju i materyi surduta, czy krawiec, czy ten, który za niego płaci i dla swojego użytku potrzebuje« (rozumie się: »go«)? Kto odczuwa nagniotki, czy szewc, czy ten, kto buty nosi?« (s. 4). Jeżeli o każdem porównaniu można powiedzieć, że »kuleje«, to w pierwszym rzędzie musimy uznać powyżej przytoczone za bardzo nawet »kulawe«. Prawdą jest niezaprzeczoną, że człowiek, któremu szewc zrobił buty za ciasne, ma wszelkie prawo wyrazić swoje niezadowolenie, ale stąd nie wynika, żeby z drugiej znów strony wolno było szewcowi, nie posiadającemu żadnego wykształcenia i żadnych wiadomości z zakresu pedagogii, krytykować szkołę z powodu, iż musiał za swego syna złożyć opłatę szkolną, albo że ten syn nie potrafi zadosyć uczynić wymaganiom nauczycieli, albo że w gimnazyum uczą rzeczy, które mu się wydają całkiem zbytecznemi. Dokądbyśmy zaszli, gdybyśmy takim sądom przyznawali jakieś znaczenie, gdybyśmy uwzględniali wszystkie zdania o gimnazyach dzisiejszych, pochodzące od ludzi, nie obeznanych z dziejami szkolnictwa ani z całym materyałem naukowym, którym zajmujemy młodzież w szkołach średnich i wyższych? Kto nie uczył się np. języka greckiego (jak Piast), będzie go uważał za całkiem niepotrzebny (jeżeli nie zapragnie w wieku późniejszym poznać Homera, Sofoklesa lub Platona w oryginale); — kto nie zajmuje się historyą powszechną, będzie przekonany, że młodzież nie odnosi z niej żadnej korzyści i będzie dowodził, iż można być bardzo mądrym i praktycznym człowiekiem a nawet genialnym poetą lub filozofem, nie zapoznawszy się wcale z królami asyryjskimi, perskimi, francuskimi itd. (znaną jest przecież rzeczą, że wiadomości historyczne i geograficzne Szekspira i wielu innych znakomitych mężów były bardzo skąpe!); — kto nie czuje braku wykształcenia matematycznego, gotów jest oburzać się na profesora tego przedmiotu, kiedy syn jego lub córka otrzyma niepomyślną cenzurę i wydać sąd ujemny o całym ustroju naszych gimnazyów na tej podstawie itd. Przypominamy, że w r. 1897 zarzucił poseł *Szczepanowski* w sejmie tym szkołom, iż nie wydają dzielnych przemysłowców, a za to kształcą młodzież »w kierunku analitycznym i krytycznym«; zganił też podręcznik Zakrzewskiego z powodu, że nie podaje nic za prawdę, co nie jest przez krytykę historyczną stwierdzone, że nie uczy legend i baśni, działających na wyobraźnię i uczucie. Całkiem podobne myśli znajdujemy w »aforyzmach« Piasta: nam nie potrzeba uczonych prawników, sędziów, urzędników, profesorów ani innych tym podobnych »próżniaków« nam trzeba ludzi »produkujących«, »przysparzających społeczeństwu zasobów« (s. 42); historyę zaś należałoby zastąpić jakimś szerokim poglądem na rozwój ludzkości, wykazującym, że jedynie »geniusz i bohaterstwo« potrafi czegoś dokonać, że jednak zarazem konieczna jest wiedza »matematyczno-przyrodnicza«. Ponieważ nowa szkoła historyczna dowodzi, że jednym z głównych powodów upadku Polski był nierząd, a tymczasem Piast woli uważać Jezuitów za jej grabarzy, więc radby usunąć z gimnazyum wszystkie wyniki badań umiejętnych: »Dziś, kiedy własnego rządu nie mamy i mieć nie możemy, szkoła historyczna, która odwraca od jedynej drogi nam otwartej, t. j. od uprawy siły społecznej i od silnych charakterów*), jest wprost zabójczą« (s. 35).

Otóż jasną jest rzeczą, że pedagog zawodowy nie może liczyć się z takiemi zdaniami, ponieważ wie, że kraj potrzebuje obok rolników, rzemieślników, kupców i przemysłowców także inteligencyi, przygotowanej do badań umiejętnych, do analizy krytycznej, do pracy ustawodawczej itd. A cóż powiedzieć o owej aż nazbyt licznej rzeszy »obywateli«, którzy narzekają na szkołę z powodu, że ich synowie, nie pilnujący się w naukach albo nieuzdol-

*) Tu znowu uderza brak logicznego związku i pomieszanie pojęć: wszakże historyk, stwierdzający, że Polskę zgubił brak silnego rządu, nie odwraca tem samem narodu od »uprawy siły społecznej i silnych charakterów«, nie wzywa nikogo do upodlenia się i wyrzeczenia cnoty!

nieni nie czynią dobrych postępów? Jeżeli np. chłopiec nie przykładał się do gramatyki greckiej w klasach niższych i napotyka z tej przyczyny w klasie 5-ej lub 7-ej na wielkie trudności, wtenczas zdarza się nieraz, że rodzice jego potępiają całą naukę języka greckiego jako zbyt obarczającą młodzież, — a przecież dla uczniów pilnych i dobrze na niższym stopniu nauki przygotowanych należy lektura Homera do zadań najłatwiejszych i najprzyjemniejszych. Podobne źródło mają najczęściej skargi na t. zw. »przeciążenie«, chociaż nie myślimy zaprzeczać, że bywają wypadki, w których wymagania jednego lub drugiego nauczyciela są rzeczywiście przesadne; nie uważamy też obecnego planu za idealnie dobry: sądzimy np. że Demostenes nastręcza uczniom zbyt wiele trudności i że niepotrzebnie wprowadzono Herodota na 3 miesiące do klasy 6-ej. Wogóle można spierać się o zalety obecnego planu i wytykać błędy popełnione przez jego wykonawców, można wykazywać, że nieraz praktyka szkolna nie zgadza się wcale z myślą przewodnią Zarysu Organizacyjnego; — nie zaprzeczamy tego prawa i rodzicom, owszem jesteśmy przekonani, że dyrektorzy i nauczyciele powinni w każdym wypadku dochodzić bez żadnego uprzedzenia, o ile zarzuty, czynione przez rodziców, mają jakąś podstawę; — ale niepodobna zgodzić się na twierdzenie, że reforma szkolnictwa powinna być powierzona ludziom, którzy nie zajmowali się nigdy sztuką wychowawczą w zakładach publicznych i nie mają nawet wyobrażenia o dydaktyce. Są jeszcze liczne niedostatki w naszem szkolnictwie, które trzeba będzie z czasem usunąć, o ile to możliwe (bo idealnej doskonałości nie znajdziesz nigdzie na ziemi); zdarza się, że niejeden profesor źle uczy, trzymając się metody, dawno już potępionej i zarzuconej przez innych, że drugi znowu nie jest dobrym wychowcą itd.; — ale podobne niedostatki są i w szkołach angielskich zachwalanych przez Piasta), które właśnie w dobie obecnej myślą zreformować, — będą też niezawodnie w szkole »jednolitej«, którą wielu zaleca. W każdym razie mylą się ci, którzy sądzą, że wykreśliwszy język grecki z liczby przedmiotów obowiązkowych, a pomnożywszy natomiast materyał matematyczno-przyrodniczy, przyniosą jakąś ulgę młodzieży i podniosą zarazem jej poziom umysłowy i moralny. (Dok. nast.).

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Prezentę na probostwo reg. col. w Delatynie otrzymał ks. Tomasz Trzebunia.

Mianowany ekspozytem w Machlińcu, ks. Jan Wojciechowski, tymczasowy deficyent.

Jurysdykcyę: otrzymał ks. Władysław Kijowski.

Zmarł: ks. Edward Willomitzer d. 9. b. m. w Janowie pode Lwowem r. i p.

Dyecezya przemyska.

Prezentę na probostwo w Fulsztynie otrzymał ks. Józef Watulewicz, administrator w Fulsztynie.

Przeniesiony: ks. Jan Rurka z Grodziska do Stanów, a ks. Józef Sidor deficyent przeznaczony w charakterze kooperatora do Grodziska.

Wykaz składek na budowę szpitala jubileuszowego „Imienia Cesarza Franciszka Józefa I." u Bonifratrów w Krakowie.

Ks Prałat Chotkowski — 10 zł., klasztor św. Andrzeja w Krakowie — 50 zł., ks. Władysław Wrona w Kozach — 5 zł., ks. Alojzy Guńkiewicz — 10 zł.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.